

DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA

SERAFICKIEGO.

Rok IV. Nr 8.

Sierpień 1888.

Cena egzemplarza 3 centy.

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi	36 ct.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi	72 kopiejek
W W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech	96 fenigów
We Francyi	1 franka 50 ctm.
W Ameryce	³/₄ dollara

W Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka," płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:

MODLITWA.

Wszechmogący, wieczny Boże, który obfitością łask Twoich zasługi i pragnienia proszących przewyższasz, zlej na nas miłosierdzie Twoje, odpuść to, co trwoży sumienie nasze a dodaj nam to, czego w modlitwie naszej pożądać nie starczymy. Przez Pana naszego. Amen.

Patronka na miesiąc sierpień:

NAJŚWIĘTSZA MARYA PANNA,

Królowa Aniołów.

Hymn do Najśw. Maryi Panny.

O jakże świecisz chwały błyskawicą,
Szczepie królewski, córko Dawidowa!
Mieszkasz wzniesiona, Maryo, Dziewico!
Nad niebios chóry, jako ich Królowa.

Twe Macierzyństwo wciąż dziewictwem [płonie;
Przybytek Panu jaśniejący chwałą
W czystem i świętem zgotowałaś łonie;
Zrodził się Chrystus i przywdział Bóg ciało.

Świat Syna Twego czci jak Zbawiciela,
Wszelkie kolano słusznie przed nim klęka;
Spłyń nam przez Niego, ty światło wesela,
Niech nocna grzechu zasłona w nas pęka.

Spraw to, Światłości Ojcze: prosim Ciebie
Przez Twego Syna i Ducha Płomienia,
Co z Tobą społem żyjąc w jasnem niebie,
Wszelki wiek tworzy, rządzi i odmienia.

X. Ign. Hołowiński, Arcyb. Moh.

NAUKA WIARY I OBYCZAJÓW.

Człowiek przyczyną złego — a Boga obwinia.

Jeden rzut oka na świat najzupełniej wystarcza, żebyśmy się przekonać mogli o tem, jak wielka harmonia, jak piękny ład i porządek na nim panuje. Ten ład, ten porządek we wszechświecie, to że każde stworzenie ma swój cel i środki odpowiednie zapomocą których do celu dojść może, jest najlepszym dowodem, że najmędrszy gospodarz tem wszystkiem kieruje. Tym gospodarzem jest Bóg. Bóg stworzył to wszystko i to utrzymuje dla nędznego człowieka, a człowiek zamiast dziękować za tyle dobrodziejstwa Bogu i wołać nieustannie z Danielem prorokiem: *Niech będzie imię Boże błogosławione od wieku aż na wieki, albowiem mądrość i moc jego jest* — człowiek ten często wyrywa się ze słowami krytyki i uwłacza Jego imieniowi świętemu. Ileż to razy można się spotkać z najrozmaitszemi zarzutami podnoszonemi przeciwko kierownictwu Bożemu, przeciwko Opatrzności Bożej, a przecież zarzuty te jaknajmniej są uzasadnione. Więcej pochodzą one stąd, że człowiek będąc przyczyną swego złego, do tego nigdy przyznać się nie chce, a nie mogąc znaleść innej przyczyny, na Boga winę zwalić się stara. Że tak jest niebawem przekonać się możemy.

Podnosi człowiek i to często zarzut przeciwko świętości i sprawiedliwości Bożej. Na pozór niemożebnem jemu się to wydaje, że cy Pan Bóg najłaskawszy, najlepszy i najsprawiedliwszy mógł światem zawiadywać, i ażeby pomimo tego odnośnie tak co do duszy jak i co do ciała człowieka tyle złego na świecie egzystować mogło. Bóg jeżeli jest najświętszym, na grzech niepowinien zezwalać, a z drugiej strony jeżeli jest najlepszym, jakżeż może spuszczać na nas tyle dolegliwości i nieszczęść, jakiemi nas nawiedza? I jedno i drugie nieuwłacza Bogu. Grzech i plagi jakiemi nas Pan Bóg nawiedza raczej przekonywują nas o świętości i sprawiedliwości Bożej, aniżeli miałyby być tym czynnikiem, wskutek którego tych przymiotów odmawiać byśmy mieli; tylko zechciejmy się zdrowo nad tem zastanowić.

Nie słusznym jest ten zarzut jakoby sprzeciwiało się to świętości Bożej, że Pan Bóg na grzech zezwala. Gdyby nie słowa zapisane w ks. Ekklezyast. 15. 14.: *Bóg od początku stworzył człowieka i ostawił go w ręce rady jego. Przydał mandaty i przykazania swoje: jeśli będziesz chciał mandaty zachować, zachowają cię i na wieki wiarę miłą trzymać. Położył przed cię wodę i ogień do czego chcesz ściągnij rękę twoją; przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe: co się mu podoba będzie mu dano, iż wielka*

mądrość Boża — wtedy zarzut ów miałby może racyę bytu. Gdy jednak w Piśmie Św. wyraźnie jest napisane, że Pan Bóg dlatego człowiekowi na wszystko pozwala, iż niechce go pozbawiać wolnej woli, że dalej na to dał Pan Bóg wolną wolę człowiekowi, aby czyny swemi mógł sobie człowiek sam zarobić na wieczną nagrodę, jeżeli te czyny zgodne będą z przykazaniami Bożemi, tedy wobec tego wszelki zarzut upada i człowiek żadną miarą Boga za swe grzechy winować niemoże. Jak niesłusznie czynimy jeżeli mówimy, że Bóg sprawcą jest naszych grzechów, tak znowu większej jeszcze niegodziwości stajemy się winnymi, jeżeli narzekamy na kary, któremi częstokroć Pan Bóg nas dotyka. My w naszych sądach siebie tylko najczęściej mamy na uwadze, a nie patrzymy na ogół. Tak często narzekają rodzice gdy im Bóg ukochane dziecię zawcześnie zabierze, gdyby się jednak na taki dopust Boży po chrześciańsku zapatrywali, zapewne powiedzieliby z Jobem (1, 21.): *Pan dał, Pan też wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione.* Czy słusznie tak twierdzę? Tak jest. Bo któż może naprzód coś powiedzieć o losie takiej dzieciny, jaki ją może spotkać w przyszłości? Czyż nie jest możebnem, że ta dziecina, która w maleństwie swem była pieściołem dla swoich rodziców, w przyszłości będzie najnieszczęśliw-

szym człowiekiem? A choćby przypuśćmy i była na tem świecie szczęśliwą co do ciała, czy również starałaby się i o szczęście duszy? I dalej, czyż nie jest możebnem, aby ta pieszczotliwa dziecina była później powodem zgryzoty i utrapienia dla swoich rodziców? To wszystko jest możebne i najczęściej tak bywa, że Pan Bóg przewidując to, przedwcześnie zabrał dziecię rodzicom i przez to dobrodziejstwo im sprawił, a oni w nieświadomości swej narzekać nieprzestają. Otóż zgadzać się nam potrzeba zawsze z wolą Bożą, bo nie wszystko jest złem zawsze, co my za złe uważamy.

Zresztą i to zważyć należy, że na świecie, gdzie grzech panuje, takie częściowe chłosty są nawet konieczne, poczęści by grzeszników ukarać, a powtóre by ich poprawić i na lepszą naprowadzić drogę.

Tak więc snadnie przekonać się mogliśmy że Pan Bóg dobrze robi, gdy i grzeszyć ludziom dopuszcza, chociaż sam jest najświętszy, a również dobrze działa, jeżeli od czasu do czasu nawiedza nas chłostą, chociaż jest Ojcem najlepszym. Nie szemrajmy tedy nigdy przeciw wyrokom jego, ale zawsze jak dobre dzieci powtarzajmy to, co napisane jest w ks. Przypowieści: *Serce człowiecze rozrządza drogi swoje, ale Pańska jest prostować kroki jego.* (Proverb. 16, 9.).

X. A. St.

Pielgrzymka Polska do Rzymu.

(Dokończenie).

W sobotę o godz. 9 z rana byliśmy już wszyscy zebrani w kościele św. Piotra. Każdy w ubraniu odświętnem, a więc mężczyźni w strojach narodowych, lub też frakach i ludowych siermięgach. Panie i kobiety ubrane czarno z takiemiż zasłonami na głowie. Teraz dopiero, gdy się do nas przyłączyli ci, co osobno do Rzymu przybyli, pokazało się w jak poważnej liczbie staniemy przed Ojcem św. Było przeszło 800 osób.

O oznaczonej porze odezwał się dzwonek we wnętrzu kopuły św. Piotra, i na jednym z balkonów umieszczonych na narożnikach podtrzymujących kopułę zapalono światło. Był to znak, że za chwilę wniesione zostaną święte relikwie. I rzeczywiście: w tejże chwili ukazali się na balkonie dwaj Prałaci Bazyliki Watykańskiej w pełnym swym stroju, a wśród nich w komży i kapie jeden z księży Kardynałów, którego nazwiska atoli przypomnieć sobie na razie nie mogę. W bogatych relikwiarzach pokazano nam z wysoka: chustę św. Weroniki i odbitą na niej Twarz Zbawicielową, dalej włócznię, którą Serce Najświętsze przebodzonem zostało, jakoteż i inne relikwie. Gdy nas błogosławiono niemi zwyczajem naszym upadliśmy na kolana, by uczcić te święte pamiątki. Mój Boże! zobaczymyż je kiedy jeszcze w tem życiu?!

Chwilę później ruszyliśmy do Watykanu prawą kolumnadą. U wstępu stały gwardye papieskie i komitetowi przestrzegający bardzo skrupulatnie, by się ktoś nie wcisnął na posłuchanie nie należący do pielgrzymki polskiej. Zaprowadzono nas do sali książęcej tz. Ducale. Ogromna to sala i jak kościół wysoka, podzieloną była baryerami zielonem suknem

obitemi na dwie połowy. Po prawej od wchodu miejsce dla pań, po lewej dla mężczyzn, środkiem dość szerokie zostawiono miejsce na wypadek, gdyby Ojciec św. chciał przejść się pomiędzy pielgrzymami. W głębi sali znajduje się obszerna i wysoka estrada, na którą po siedmiu wstępuje się schodach, cała suknem wyścielona. W pośrodku dwojga drzwi prowadzących do dalszych pokoi, wznosi się wspaniały o kilku stopniach tron papieski W półkole po obu stronach tronu krzesła dla Kardynałów, a za niemi miejsca po jednej stronie dla Arcybiskupów i Biskupów, a po drugiej dla Prałatów, Kanoników i dworzan papieskich. Stanęli tedy po jednej stronie JE. X. Biskup Dunajewski, X. Biskup Solecki, X. Biskup Pełesz, tudzież X. Arcyb. Feliński i były metropolita lwowski X. Arcyb. Józef Sembratowicz. Tuż za niemi było kilku wysokich dygnitarzy rzymskich i tutaj także wskazano miejsce piszącemu te słowa, który niósł ofiarę i dar od Tercyarzy polskich. Po lewej ręce licząc od tronu, stanęli dostojnicy kościelni z dyecezyj polskich niosący dary i adresy, a także ks. Prałat Meszczyński, X. Przewłocki Jenerał Zmartwychwstańców i inni.

U dołu estrady ustawili się we wspaniałych i bogatych strojach narodowych najwybitniejsi z świeckich członków pielgrzymki, jak: książe Adam Sapieha z synem, książe Lubomirski, książe Marceli Czartoryski, hr. Stanisław Tarnowski, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, hr. Stadnicki, hr. Jan Szeptycki, pp. Adam Jędrzejowicz, Julian kniaź Puzyna Henryk Siemiradzki, Gerstman i t. d. Trybunę prawej strony zajęły nasze panie w czarnych strojach i z czarnemi chustkami koronkowemi na głowie, a więc: księżna Marceiina Czartoryska, marszałkowa Tarnowska z córką, ks. Adamowa Sapieżyna hr. Stanisławowa Tarnowska, hr. Włodzimierzowa Dzieduszycka z córką, ministrowa Dunajewska z córką, hr. Janowa Stadnicka, hr. Sabina Morsztynowa, panna Zofia Popielówna, hr. Janowa Szeptycka hr. Wło-

dzimierzowa Borkowska, hr. Tomaszowa Stadnicka, hr. Łubieńska, hr. Stanisławowa Żółtowska, pani Adamowa Jędrzejowiczowa i t. d. Inne oddziały roiły się mieszczanami i mieszczankami, wieśniakami i wieśniaczkami, o strojach skromnych, ale jak zauważyli Włosi, swą oryginalnością pięknych, a pomiędzy to drużyną widni byli *venerandi moltissimi sacerdoti*. Wszyscy ożywieni jednym duchem, jedną myślą, jak dzieci jednej rodziny — mówi *Moniteur de Rome* — i godni następcy pierwszych chrześcian, co jedno mieli serce i jedną duszę Polacy, Rusini i Ormianie u Ojca narodów, to *discors concordia vocum*, jak się o nich wyraził tenże sam dziennik. Nie wiele też miała z nimi kłopotu straż porządkowa, złożona z naszej młodzieży świeckiej i duchownej. Przy pomocy papieskich szwajcarów wnet umieściła każdego na właściwem miejscu w książęcej sali.

O godz. 12½ uchyliła się adamaszkowa kotara, stanowiąca tło tronu i do sali wstąpił Ojciec św., poprzedzony swym zwykłym orszakiem i w otoczeniu Kardynałów: Sacconi, Ledóchowski, Laurenzi, Melchers, Rampolla, Zigliara, Ricci Paracciani i Christofori. Gdy Ojciec św. przekroczył próg sali, padli wszyscy na kolana, a Leon XIII zakreślił nad nimi krzyż, witając zgromadzonych pełnym serdeczności i uprzejmości uśmiechem. Powagę chwili podnosiła uroczysta cisza, a na tle purpury tronowej odbijała się wspaniale biała postać siwowłosego starca, widzialna nawet dla tych, co stali u samego końca długiej sali. Kiedy Ojciec św. zasiadł na tronie, podstąpili ku niemu wszyscy trzej Arcybiskupi lwowscy, a JE. X. Arcyb. Morawski oddawszy w przepisany sposób hołd Namiestnikowi Chrystusa, odczytał po łacinie w imieniu Pasterzy i wiernych „z dalekiej austryackiej prowincyi Galicyi i W. ks. Krakowskiego“, oraz księstwa Bukowińskiego następny adres:

Ojcze Święty!

„Idąc w ślad nader licznej rzeszy wiernych w Chrystusie, którzy w tym roku kapłańskiego Twego jubileuszu z wiarą, pobożnością i miłością do stóp Twoich dążą, winszując Ci, Ojcze św., tej łaski Bożej i błagając o błogosławieństwo, przybywamy i my, Arcybiskupi trzech obrządków katolickich, z odległych prowincyj austryackich Galicyi, W. Księstwa Krakowskiego i księstwa Bukowińskiego wraz z wiernymi naszych dyecezyj — przybywamy wszyscy równem ożywieni synowskiem przywiązaniem i serdeczną miłością, do Ciebie Ojcze św. w tej stolicy Piotrowej, na którą z rozporządzenia Boskiego wyniesiony jesteś i jako najwyższy kapłan nowego testamentu, jako wierny stróż skarbu Boskiego objawienia, jako nieomylny nauczyciel prawdy, jako najwyższy kierownik, zarządca i pasterz Kościoła Bożego, prawy następca Piotra i widoczny na ziemi namiestnik Chrystusa. pasiesz nas wszystkich, owieczki i baranki Chrystusa, ukazując nam drogi Boże do portu wiecznego zbawienia.

Skoro Chrystus, uznawszy w Tobie miłość Piotra, powierzył Ci, Ojcze św., paszenie owiec i jagniąt całej swej owczarni, czujne oko i serce ojcowskie zwróciłeś ku ostatecznym krańcom tej Rzeczypospolitej chrześciańskiej. Troskliwym umysłem szukając środków obwarowania tego szańca, nietylko wezwałeś na pomoc opiekę nieba, lecz i uczucia ludzkie, podniósłszy czcią publiczną ojców naszej wiary Apostołów słowiańskich i nakazawszy wszystkim ludom wzywać ich opieki. Dbały o pomyślność Kościoła ruskiego, postanowiłeś najzbawienniejsze środki dla wzmocnienia wiary katolickiej między Rusinami i wzniosłeś nową stolicę biskupią ruską w Stanisławowie, i tym sposobem serca wszystkich prawych Rusinów bardziej jeszcze do siebie przywiązałeś. Podobną troskliwością, iście ojcowską, otaczasz inne wschodnie, ormiańskie wyznanie, nie przypuszczając żadnej różnicy między katolikami obrządków: wscho-

dniego i rzymskiego, jakie naród polski od wieków w złej i dobrej doli wiernie i święcie zachowuje.

My, Ojcze św., którzy piastujemy urząd Biskupów na owych krańcach w Królestwie Galicyi, W. Księstwie Krakowskiem i Księstwie Bukowińskiem, łączymy rozmaite obrządki wschodnie z zachodniemi w jedności wiary i posłuszeństwa dla Ciebie, który jesteś węgielnym kamieniem jedności Kościoła. W odległych dyecezyach naszych uczuwamy ożywcze tchnienie miłości Twojej, jaką otaczasz te kraje nasze, i gdy cały świat obchodzi tryumfalny jubileusz Twego kapłaństwa, pospieszamy i my do dostojnego Twego tronu, przynosząc Ci hołd serc naszych i sześciu milionów owieczek, które głosu naszego słuchają. Najserdeczniejsze składamy dzięki u nóg Twoich, Ojcze święty, za wszystko, co dla utwierdzenia i pomnożenia wiary między słowiańskiemi ludami uczyniłeś; wyznajemy, że chcemy stale stać przy Tobie i przyrzekamy, że wiernie stać przy Tobie, pokorny posłuch i wierne posłuszeństwo na Twój, jakoby Piotra głos, wykonywać pragniemy. Nie dla oka, lecz z głębi serca szczerej miłości Tobie, Ojcze św., wyrażamy uczucia, jakie wdzięczni synowie winni są najlepszemu Ojcu i jako tacy, odczuwamy całem sercem Twoje boleści i troski, Twoje ubóstwo i krzywdy, jakich w Tobie doznaje cały Kościół i cała Rzeczpospolita chrześciańska.

Pragnąc gorąco, aby Bóg miłosierny położył koniec obecnym dolegliwościom, wznosimy modły, abyś, odzyskawszy pełną swobodę, jaka się z prawa Boskiego i ludzkiego należy najwyższej Twej godności, mógł po usunięciu wszelkich przeszkód rządzić Kościołem Bożym.

Błagamy najpokorniej Pana o najdłuższe życie dla Ciebie, Ojcze św., abyś mógł własnemi jeszcze ujrzeć oczyma najobfitsze owoce prac Twych apostolskich i usiłowań, abyś jak najdłuższe lata nam przewodniczył i nawą Piotra sterował, abyś przy pomocy łaski Bożej i niebieskiego miłosierdzia, wolny od na-

padów nieprzyjaciół Twoich, nawrócił ich mądrością, daną Ci z nieba, niezwyciężoną cierpliwością i słodką Twą dobrotliwością na drogę poprawy, iżby, pozbywszy się swych błędów odszczepieństwa, sami ze skruchą wrócili do jedynej trzody Chrystusa, której Ty, Ojcze święty, jesteś pasterzem: aby była jedna owczarnia i jeden pasterz".

Przy czytaniu tego pięknego adresu, był X. Arcyb. Morawski tak silnie wzruszonym, że ostatnie ustępy odczytał już wśród łez. I obecni byli niemniej wzruszeni, znaczniejsza i przeważna ich część po raz pierwszy w życiu znalazła się wobec Namiestnika Chrystusowego, najwyższej powagi na ziemi. Każdy z zapartym tchem wpatrywał się w czcigodną postać świętego Starca i radby był na wieki zatrzymać w pamięci jego wyraziste rysy. Jeszcze uroczystsza nastąpiła chwila, gdy Papież-Jubilat podniósł się z tronu celem przemówienia, natenczas w sali zapanowała tak głęboka cisza, że najmniejsze drgnienie i każdy dzwięk mowy Ojca św. najwyraźniej słyszeć się dawał. Leon XIII przemówił w te słowa:

„Wśród tak wielkiego napływu ludzi, przybywających do Nas codziennie ze wszech stron z hołdem z okazyi pięćdziesiątej rocznicy kapłaństwa, miło i was zobaczyć, których przedziwna siła pobożności w tym celu z Galicyi i z księstw: krakowskiego i bukowińskiego do Rzymu przywiodła, abyście tu wasze i waszych rodaków zobowiązania wyznali. Ta zgodność serc, tak już sama w sobie cudna, tem żywiej rozwesela Nas, co wiemy, jak nie mała istnieje wśród was różnorodność pochodzenia, mowy, a nawet i religijnego obrzędu. Najszlachetniejsza to bowiem i jedynie prawdziwemu Kościołowi właściwa zaleta, że może wszystkie ludy jednym węzłem złączone obejmować, a zarazem i tego dokazać, by te, zachowując odmienność swych obyczajów i początków, posiadały jednak wszystkie to samo uczucie i tę samę wolę. Dlatego to Stolica Apostolska, odnośnie do różnorodnych obrzędów

przy najświętszej służbie, nietylko że ich, jak to zawsze wiadomem było nie odrzuca, ale najchętniej zezwala, aby poszczególne narody strzegły i broniły swych uprawnionych praktyk i od przodków przekazanego obyczaju. Ta rozmaitość, tak wielka w jedności, jest jakby królewską suknią, która swą wzorzystą pięknością i kształtem sprawia, że Niepokalana Oblubienica Chrystusa świetniej się jeszcze oczom przedstawia.

Właśnie ta zdolność godzenia ludów, jaka w Kościele istnieje, sięga daleko — i jak to z własnego doświadczenia znacie, posiada wiele mocy, aby koić niezgody, usuwać trudności, jakie wyniknęły czy to z rozwoju spraw, czy też z zabiegów ludzi.

Świętą tedy i nienaruszoną zachowajcie tę przecenną jedność umysłów, która jest i nieodłączną towarzyszką wiary i owocem chrześciańskiej miłości. Starajcież się i nadal, abyście niewzruszenie trwali w uległości i tyle udowodnionem posłuszeństwie ku Stolicy Apostolskiej, abyście zdążali do coraz wyższej chrześciańskiej zacności a wasze życie i obyczaje wedle świetnych przykładów waszych przodków urządzali.

Pragniemy wreszcie gorąco, abyście Naszemu ojcowskiemu staraniu i trosce bezpiecznie zaufali. Obowiązki Nasze względem was nigdy nie ustaną; a ile tylko Naszą czujnością i zabiegliwością zdziałać możemy tyle dla waszej korzyści pracować będziemy około ubezpieczenia i pomnożenia wszystkich warunków, które zapewniają nienaruszalność i pomyślność religii.

Równocześnie błagamy dla was o hojną obfitość niebieskich darów, a jako ich zadatek a zarazem i dowód Naszej życzliwości, z miłością udzielamy wam tu obecnym i waszym ziomkom apostolskiego błogosławieństwa w Panu.“

Benedictio Dei etc...

Mowa ta silne wywołała wrażenie; zwłaszcza ostatnie jej ustępy, które z naciskiem wielkim wypowiedział Ojciec św. żądając od nas pełnej ufności a jednocześnie zapewniając nas, że to tylko uczyni, co na naszą korzyść będzie, ucieszyły nas niewymownie i nawet najbardziej zwątpiałych przekonały, że Ojciec św. w rokowaniach z Rossyą nie poświęci nigdy uprawnionych życzeń naszych i nie wyda na łup szyzmie, jak to dzienniki włoskie i niektóre nasze twierdziły bluźnierczo.

Obecnie po skończonej mowie zaczęli kolejno przystępywać do tronu papieskiego Arcypasterze nasi. A więc najpierw ks. Arcyb. Morawski złożył w prześlicznej szkatule 11.000 złr. i 20 napoleondorów w złocie a dalej adresy z podpisami swych dyecezyan w kosztownej oprawie. Następnie J. E. ks. Biskup Dunajewski podał wielką sakwę ze złotej lamy w niej po jednej stronie złożoną była znaczna suma świętopietrza, po drugiej ofiara na Mszę św. jubileuszową. Po wręczeniu tych obu sum, podał X. Biskup bardzo wspaniały, szczerozłoty relikwiarz wysadzany ametystami i dyamentami, w którym były relikwie św. Stanisława Biskupa i Męczennika, tudzież innych Patronów narodu polskiego. Relikwiarz ten przedstawiający wartość 3000 złr., bardzo się Ojcu św. spodobał i polecił go odnieść do własnej komnaty. Z kolei kilku dostojników dyecezyi krakowskiej niosło adresy z podpisami i inne dary. jako to: bogate ornaty, złotem hattowane stuły, trzewiki, alby i inne aparata mszalne. Teraz przyniesiono wielkie album wileńskie, na którego okładce artystycznie wykonanej, jaśniał wśród złotych promieni obraz Cudownej Matki Bożej Ostrobramskiej. Album to zawierało widoki wszystkich historycznych kościołów na Litwie. Nie tu był koniec darów jakie dyecezya krakowska złożyła. Przyniesiono piękny pejzaż olejny, dalej X. Biskup wręczył Ojcu św. mały obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, który jakiś chłopek z Królestwa Polskiego, nie mogąc

osobiście iść do Rzymu dał na podarek, zaklinając serdecznie by ten biedny podarek, gdyż na inny go niestać było, koniecznie wręczono Ojcu świętemu. Nie brakło nawet wybornego piernika krakowskiego, który p. Kasper Molęcki przywiózł Ojcu św. do Rzymu. Wszystkie te dary wielce ucieszyły Ojca świętego.

Z kolei JE. X. Biskup krakowski skinął na piszącego te słowa i natychmiast przystąpiłem do tronu, by wręczyć dar i ofiarę Tercyarzy polskich. Po ucałowaniu stopy papieskiej przemówiłem klęcząc na stopniach w te słowa:

„Ojcze święty! Księgę tę składam u stóp tronu Waszej Świątobliwości w imieniu i jako dar Tercyarzy z całej Polski. Zawiera ona widoki wszystkich dziś istniejących kościołów reguły św. Franciszka w Polsce, które są głównemi ogniskami ruchu tercyarskiego. Z głęboką pokorą proszę, byś Ojcze święty ten dar III Zakonu takiem sercem przyjąć raczył, jakiem go składają najposłuszniejsi Stolicy Apostolskiej synowie“.

Ojciec św. przyjął album Tercyarzy z wielką łaskawością Gdy pragnąłem je otworzyć, Ojciec św. przytrzymał mi rękę i najpierw szczegółowo oglądał prawdziwie artystyczną oprawę. Ośmieliłem się odezwać, że jest ona wykonaną na wzór starych konceyonałów z XV stulecia, jakie nasz klasztor bernardyński w Krakowie posiada i że w Krakowie wykonaną została. Oprawa bardzo się podobała. Teraz dopiero Ojciec św. otworzył sam księgę i szczegółowo oglądał karton za kartonem. Ks. Biskup Dunajewski widząc wielkie zajęcie z jakiem Ojciec św. przypatruje się widokom, raczył zauważyć, że je wykonał artysta krakowski p. Piotr Stachiewicz.

— Piękna, bardzo piękna księga. A iluż jest Tercyarzy w Polsce? — zapytał Ojciec św. zwracając się do mnie.

— Przeszło 63 tysiące — odpowiedziałem — a w tej księdze jest wykaz wszystkich wedle dyecezyi.

— Liczba to wielka, niechże rośnie! I ja także jestem Tercyarzem — dodał Ojciec św. jakby z chlubą niejaką.

Następnie wręczyłem Ojcu św. prosty z tercyarskiego sukna woreczek, a w nim 2000 franków w złocie, jako ofiarę złożoną przez tercyarzy Ojcu świętemu na Mszę świętą. Ojciec św. ofiarę przyjął i wręczając ją stojącemu obok tronu Monsignorowi della Volpe, rzekł do mnie, kładąc mi swą rękę na głowę moją:

— Dobrze, odprawię ją. Powiedz Tercyarzom twoim i Dyrektorom III Zakonu, że was wszystkich i wszystkich Tercyarzy w całej Polsce w szczególniejszy sposób błogosławię. Niech o tem powiedzą swoim.

Z najgłębszą czcią i wielkiem wzruszeniem schyliłem głowę by ucałować stopy papieskie i podziękować za tę nadzwyczajną dobroć dla Tercyarzy. W tej chwili Ojciec św. zakreślił nademną krzyż i dał mi swe ręce do ucałowania. Szczęśliwy i upojony tą łaską odszedłem od tronu, a w sercu było mi tak błogo i radośnie, że cały świat byłbym w stanie w niem w tej chwili pomieścić. Czułem, że poselstwo swoje od braci Tercyarzy spełniłem pomyślnie, niosąc im w zamian gorące słowa najwyższego błogosławieństwa. Niechże Bogu będą za to dzięki!

Po złożeniu tych darów, przystąpił Najprz. X. Biskup przemyski Łukasz Solecki i wręczył Ojcu św. złotolitą sakwę, a w niej przeszło 12.000 złr. jako świętopietrze z dyecezyi przemyskiej. Z tegoż samego tytułu złożył X. Metropolita lwowski Sylwester Sembratowicz 5000 franków w złocie, X. Biskup stanisłowski Julian Pełesz 7000 franków, z dyecezyi tarnowskiej złożono i to dwukrotnie bardzo znaczne kwoty, wreszcie ponad te kwoty większą złożył X. Dr. Smoczyński jako dar braci naszych z Królestwa i krajów zabranych.

Przypomniano sobie w tej chwili, że nie wręczono

jeszcze Ojcu św. jednego z najpiękniejszych darów jubileuszowych, a mianowicie przepysznego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, jaki w darze złożyły, a po części same wykonały SS. Felicyanki z Krakowa na Smoleńsku. Piękny ten obraz jest pędzla Stanisława hr. Rostworowskiego. Siostry Felicyanki wyszyły według własnego pomysłu: aksamitny szafirowy płaszcz, sukienki ciemno i jasno pąsowe oraz korony: perłami, brylantami, szmaragdami i innemi drogiemi kamieniami, jakich im dostarczyły pobożność naszych pań i ofiarność dwu jubilerów krakowskich pp. Wojciechowskiego i Głowackiego, którzy ubożuchnym Mateczkom nie szczędzili ani rad, ni bardzo cennych kamieni. Czynny udział w dziele wziął także znany ze swej nauki i miłości Kościoła X. Kan. Polkowski, który ofiarował srebrną, grubo złoconą blachę na tło obrazu. Bogato rzeźbione i pod względem rysunku wspaniałe ramy dębowe wyszły z pracowni p. Majerskiego w Przemyślu. Tę piękną całość uwieńczyło pióro dostojnego wygnańca, byłego Biskupa wileńskiego X. Adama Krasińskiego, którego wiersz na pargaminie spisany, razem z obrazem przybył do Rzymu Oto treść jego:

Matko! której cudami słynie Częstochowa,
Niech Namiestnik Chrystusa, chrześciańska Głowa,
Nowy Salomon, Pańską sprawując winnicę,
Cudem Twoim odzyska państwo i Stolicę.
Niechaj świętszą się stanie Chrystusowa trzoda,
Niech ludom ujarzmionym zabłyśnie swoboda.

Czterej włościanie zdjęli ten obraz ze sztalugi i ponieśli przed sam tron papieski. JE. X. Biskup krakowski wytłómaczył znaczenie onego, co przedstawia i czyją jest ofiarą, a Ojciec św. jakby szukając czegoś we własnych wspomnieniach raz za razem powtarzał: Częstochowa, Częstochowa! Potem oglądać go raczył we wszystkich szczegółach i polecił by go zaniesiono nie na wystawę, lecz do

własnej sypialni. Najlepszy to dowód, jak bardzo przypadł do serca ten dar polskich SS. Felicyanek, który mimochodem mówiąc powszechne też zajęcie wzbudził między Kardynałami.

Teraz z kolei wręczono Ojcu św. adres wszechnicy lwowskiej w nader cennej i pięknej oprawie. Jeden z księży profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego X. Dr Józef Pelczar, Kanonik kapituły krakowskiej złożył 1400 złr., jako czysty dochód ze swego dzieła pod tyt.: „Pius IX i jego wiek". X. Biskup Pełesz przedstawił Ojcu św. włościanina Dutkę z Rarańcza, który świeżo ze szyzmy przeszedł na łono Kościoła unickiego, a za jego przykładem uczyniło toż 500 innych rodzin szyzmatyckich. Do stóp papieskich rzucili się teraz trzej unici z Podlasia, którzy mimo bardzo silnie obsadzonej granicy z narażeniem i niebezpieczeństwem życia przekradli się przez straże i przybyli do Rzymu, by się Ojcu św. użalić na prześladowania. Ojciec św. przyjął ich bardzo tkliwie i osobno pobłogosławił. Także 7 włościan z Poznańskiego, z okolic najbardziej kulturkampfem dotkniętych stanęło przed Ojcem świętym. Wśród tych przedstawień wręczyła Marszałkowa hr. Tarnowska Ojcu św. pismo, którem kilkanaście pań ze Lwowa i Krakowa zobowiązuje się utrzymywać przez sześć lat dwóch kleryków (łacińskiego i ruskiego) w kolegiach rzymskich. Niezwykła ta ofiara bardzo uprzejmie przyjętą została.

Było jeszcze kilkadziesiąt innych osób przedstawionych Ojcu św., przedewszystkiem wymienić należy ks. Adama Sapiehę, który wspaniały niósł adres wszystkich Rad powiatowych, hr. Stanisława Tarnowskiego, radcę szkolnego Gerstmanna, dyrektora gimnazyalnego z Kołomyi Wolffa i wielu, wielu innych.

Po upływie niemal półtorej godziny, czuł się już Ojciec św. tak znużonym, że już nawet nie poszedł pomiędzy tłum pielgrzymów, jak początkowo zamierzał, lecz wstał, pobłogosławił wszelkie krzyże

i medaliki jakie każdy miał przy sobie i łaskawem skinieniem ręki pożegnawszy obecnych, zabierał się do wyjścia. W tej chwili z piersi wszystkich wydobył się wspaniały i potężny śpiew: Wesoły nam dziś dzień nastał. O stropy książęcej sali tysiącznym gromem odbijała się ta pieśń zmartwychwstania, Ojciec święty posłyszawszy ją powrócił na tron i usiadł ponownie, a JE. X. Kardynał Ledóchowski przystąpił do tronu, by wytłómaczyć jej znaczenie i treść i dopiero gdy grzmiące Alleluja dwukrotnie przebrzmiało w sali, Ojciec św. wstał, raz jeszcze wszystkich pobłogosławił i pełen dobrotliwego uśmiechu pożegnał pielgrzymów.

Pełne godności, pietyzmu i niezwykłej powagi zachowanie się pielgrzymki naszej ogólny wywołało podziw, a w szczególe zyskało wysokie uznanie z ust Głowy Kościoła. Tak przy wejściu jak i wyjściu Ojca św. nie było żadnych wiwatów, wołań ani krzyków, uklękliśmy wszyscy schylając czoła gdy wchodził, w tej też postawie i wśród uroczystej ciszy i skupienia wzięliśmy ostatnie przeżegnanie.

Czyż mam dodawać, żeśmy silnie wzruszeni wyszli z tego posłuchania? Zaraz po wyjściu Ojca św. ze sali, część jedna naszych pielgrzymów a mianowicie: Arcypasterze nasi, wielu księży i szlachty prowadzonej przez ks. A. Sapiehę poszli złożyć zwyczajową wizytę Kardynałowi Sekretarzowi stanu X. Rampolla. Inni pielgrzymi i to część znaczniejsza liczbą udała się do kościoła św. Piotra, by podziękować Panu Bogu za szczęśliwie dobiegającą swego kresu piegrzymkę. Tu po rzewnej nauce jednego z kapłanów, odmówiono głośno 5 Ojcze nasz, tyleż Zdrowaś Maryo i 1 Wierzę i z pieśnią na ustach do Matki Najświętszej szliśmy kolejno całować stopę spiżowego posągu św. Piotra. Radość wewnętrzna i łzy rozrzewnienia splotły się w tej ostatniej chwili i tem pamiętniejszem uczyniły to pożegnanie ze św. Piotrem.

Chwilę później gdyśmy powrócili do św. Marty, by spakować tłómoczki i kuferki nasze, przybyli na pożegnalne odwiedziny do pielgrzymów oboje księstwo Sapiehowie, którzy przez cały czas bytności naszej w Rzymie, bardzo uprzejmie w swych salonach codziennie podejmowali swych rodaków. Wdzięczni za tę delikatną pamięć odwzajemniliśmy się im gromkiem: Niech żyją! a bracia Rusini zaśpiewali im znane swoje: Mnohaja lita!"

I jeszcze jedno zanotować mi tu wypada. Pielgrzymi nasi chcąc okazać swą wdzięczność Kierownikowi pielgrzymki X. Dr. Smoczyńskiemu, za jego nieobliczone trudy i kłopotliwe troski, jakie ponosił nietylko przysposabiając pielgrzymkę, ale i przez cały czas trwania takowej, ofiarowali mu prześliczny kielich srebrny, w ogniu złocony, w stylu staro-bizantyńskim. Na kielichu znajduje się piętnaście medalioników mozaikowych, tak pięknych, że raczej na subtelną emalię wyglądają. U spodu kielicha umieszczono napis: „Księdzu Kanonikowi Dr. Wincentemu Smoczyńskiemu, wdzięczni pielgrzymi w r. 1888 dnia 21 kwietnia w Rzymie". Wręczenie tego upominku nastąpiło już po audyencyi u Ojca św. i po wizycie złożonej Sekretarzowi stanu. JE. Najprz. X. Arcyb. Morawski i JE. Najprz. X. Biskup Dunajewski, po stosownem przemówieniu wręczyli Czcigodnemu Kierownikowi tę miłą pamiątkę, a my pragnąc także dodać ze swej strony żywe słowo podzięki, wykrzyknęliśmy mu z całego serca „Niech żyje!"

Tegoż dnia wieczorem znaczniejsza część pielgrzymów zabrała się z powrotem do swych domów. Skończyły się dla nas dni piękne, z których każdy przynosił sercu pociechę, a wierze pokrzepienie; w tej chwili zapomniało się zupełnie o przebytych trudach, a pamiętało tylko o tej cudownej Opatrzności Bożej co nas tu przywiodła i o tych cudowniejszych jeszcze promieniach Łaski, które nas tu przenikały. O jakże dziwnie ściskało się serce gdyśmy

opuszczali gościnne progi „domu św. Marty“ a jeszcze bardziej, gdy przejeżdżając placem św. Piotra po raz ostatni pożegnalne wejrzenie rzucaliśmy na Bazylikę Watykańską i pałac papieski; każdemu na myśli stanęło, że to może już ostatni raz w życiu patrzymy na te święte mury. Ha! jeśli to ostatni raz .... to niechże się dzieje wola Boża — ale natychmiast pomyślałem sobie: że Pan Bóg jest dobrym i dla nas maluczkich nader miłościwym, więc może dozwoli jeszcze, by znowu kiedyś człowiek zawitał w te Apostolskie Progi i wzmocnił... i odnowił się na duszy.

A więc wracamy. Przezacny i niestrudzony X. Dr Smoczyński pełni i nadal obowiązki Przewodnika naszego i z dziwną skrzętnością stara się o wygody w podróży. Co prawda jest nam teraz o wiele lepiej, gdyż dość znaczna część pielgrzymów została w Rzymie, lub udała się do Neapolu i w inne strony półwyspu. Z nami wraca także Najprz. X. Arcyb. Issakowicz — inni Arcypasterze pozostali we Wiecznem Mieście.

W niedzielę 22 kwietnia o godz. 5 rano przybyliśmy do Florencyi. Miasto bardzo piękne i wykwintnie czyste. Pełno wszędzie kwiatów, lecz najpiękniejszym ze wszystkich kwiatem — to wspaniała katedra florencka. Zwiedziliśmy ją dokładnie, a potem Babtysterium, kościół Santa Croce, kościół Annunziaty, kościół S. Maria Novella, kościół św. Marka, bramę św. Galla. W południe odwiedziliśmy nestora naszych poetów Lenartowicza, który już od bardzo dawna zamieszkuje we Florencyi. Przyjął nas serdecznie, ze łzami w oczach, a w krótkiej pogawędce dał poznać tak przedziwne skarby swego serca, taką jasną, a przytem wysoce chrześciańską bystrość umysłu, żeśmy zbudowani byli każdem słowem Czcigodnego Starca. Na zapytanie moje może zanadto ciekawe, lecz po prostu i z serca postawione: czy

używa jeszcze pióra, które już tyle cennych dzieł stworzyło, odpowiedział równie otwarcie:

– Tak jest; piszę znowu i może Bóg pozwoli, że to co teraz piszę, lepszem będzie od tego, co już wydałem.

Pożegnaliśmy Zacnego Męża przepraszając za nasze natręctwo i naszą ciekawość, a on ze łzami na schody nas odprowadzając jeszcze błogosławił i staropolskiem żegnał słowem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Nie tracąc czasu, wprost od naszego wieszcza narodowego, udaliśmy się do pałacu Pitti. Galerya obrazów przepyszna i są tu nieocenionej wartości stoły marmurowe wykładane mozaiką, bronzem i drogiemi kamieniami. Z ogrodu przy tym pałacu piękny nad wyraz widok na całą Florencyę. Zwiedziliśmy także galerye w pałacu Uffizi. Są to ponoś najbogatsze zbiory w całym świecie, a dziesiąta część tych obrazów i rzeźb jakie tu widzimy, jużby stanowiła bogate i obfite muzeum. Zwiedziliśmy jeszcze „Palazzo Vecchio“ i jakieś tam inne po drodze rzeczy, przeszliśmy się po nad brzegiem rzeki Arno wzorowo uregulowanej i wreszcie o godz. 6 wieczorem żegnaliśmy piękną Florencyę, nawzajem dosyć życzliwie przez tłumnie na dworcu zebranych Włochów (była to niedziela) żegnani.

Przypominam sobie, że spałem doskonale, gdy mi ktoś nad uchem krzyknął: „Wenecya“.

— Ha! Wenecya to Wenecya — pomyślałem sobie — i zrobiwszy znak krzyża świętego, przetarłem oczy by się przypatrzeć tej Wenecyi. Niestety nie widziałem nic. Na dworze ciemno zupełnie, było to dopiero po czwartej w nocy, a w dodatku niebo zachmurzone i drobny deszcz padał. Nie wiem jak tam komu, ale mnie na ten widok jakoś się humor skwasił i tak jakoś trudno mi było uwierzyć, żem naprawdę w Wenecyi iż wychodząc z dworca, nieco rozespany a nieco skwaszony wołam kiepską włoszczyzną:

— A jest tu gdzie jaka dorożka?

— Są tu ale wioślarze z łódkami — odpowiada mi na to jakiś Włoch i bez ceremonii śmieje się ze mnie. Skonfundowany tą moją pomyłką, czułem żem się zarumienił. ale szczęściem nikt tego pewnie nie widział bo było ciemno, więc śmiało poszedłem ku brzegowi wypatrując barki. Było ich podostatkiem. Ale te kanały... kanały weneckie, (gdyż ulic tu nie ma brukowanych, prócz tych, które się łączą z placem św. Marka), czarne i niemiłe i czemś cuchnące zwłaszcza w tej chwili jeszcze niemilej się przedstawiały. Gdyśmy się już umieścili w łódce, uważałem przezornie czy się gdzie nie wywracamy, bo te łódki porządnie się kołyszą, a ja się przyznam, że wolałbym się już wywrócić na twardej drodze, jak na tym brudnym kanale. Na każdym zakręcie ulicy ponurem hasłem odzywał się barkarz ostrzegając, że nadpływa — co wszystko razem wziąwszy i te czarne łodzie do trumien podobne, i ci czarni barkarze karawaniarzów przypominający, i te czarne kanały jakby wiecznie otwarte groby — wcale mi do gustu nie przypadły. Jakby na dobitek wszystkie prawie hotele były zajęte przez francuskich pielgrzymów, tak samo jak my wracających z Rzymu. Ach przyznam się, że już tych Francuzów było nam trochę za dużo. Gdzieśmy tylko poszli, wszędzie było ich pełno, pełno po kościołach, pełno po zakrystyach, pełno w katakumbach, pełno w galeryach, pełno w muzeach. Wyjeżdżając z Rzymu sądziliśmy, że się już przecież rozejdziemy i przestaniemy jedni drugim zawadzać, ale gdzieżtam: we Florencyi powtórzyła się najdokładniej taż historya co i w Rzymie, przybywamy do Wenecyi — a tu: znowu Francuzi! Czy się bania z wami rozbiła?!

Objechałem parę hotelów lecz wszystkie zajęte, gdzież my tu biedni podziejemy nasze kuferki, pytałem sam siebie, wtem barkarz, któremu się już może znudziło jeździć z nami z kąta w kąt, przybił do brzegu, wyniósł kuferki i kazał sobie zapłacić. Wszystko

zrobiliśmy z jego zupełnem zadowoleniem, lecz sami byliśmy mocno niekontenci nie mając miejsca dla siebie. Patrzymy, jest jakaś uliczka krótka, wąska, ale bez wody i wybrukowana. Poszliśmy prosto przed siebie nie wiedząc dokąd idziemy, weszliśmy do jakiejś przechodniej bramy i za chwilę byliśmy.... na placu św. Marka, Ani mi się jednak nań patrzeć nie chciało, deszcz kropi, hotele zajęte, pod kolumnadą na placu obozować nie miałem ochoty, więc raz jeszcze się cofam i idę szukać hotelu. Spotkałem jakiegoś poczciwca starego i pytam go, czy nie wie o jakim wolnym hotelu.

— Ot tu jest — odpowiada mi wskazując na wąski trzypiętrowy dom. Czytam napis: „Hotel Milano“ — no dobrze! — Dzwonię, wychodzi jakiś służący i na zapytanie moje odpowiada, że jest ale tylko jeden pokój. Ucieszony zająłem go natychmiast, pobiegłem po moich księży-kompanów na plac św. Marka i w liczbie sześciu wprowadziliśmy się do niego.

Przebrawszy się, pobiegliśmy znowu na plac św. Marka — deszcz ustał padać, niebo się rozpogodziło i z rannej kąpieli w Adryatyku odbytej wynurzało się słońce.

— Aa! ależ bo tu naprawdę ładnie w tej Wenecyi — zawołałem przechodząc plac św. Marka, ten najpiękniejszy salon świata. I rzeczywiście, gdy pierwsze blaski słońca padły na złociste kopuły kościoła, przedziwnie pięknie wyglądał.

Zwiedziliśmy kościół i jego przepyszne a stare mozaiki, nad brzegiem morskim piliśmy nie złą kawę, później przejażdżka na Lido rozumie się parowcem i powrót za godzinę. dalej zwiedziliśmy wieżę i cudownie piękny widok z niej na morze i całą Wenecyę, następnie słynny przepychem i wspaniałością pałac dożów, w nim bibliotekę więzienia i różne zbiory, poczem znowu poszliśmy do św. Marka zwiedzać skarbiec nieoszacowane posiadający klejnoty. Tak zeszedł nam czas aż do południa. W południe obiad w hotelu Bauera, potem znowu zajął

nas plac św. Marka, jego wspaniałe sklepy i błyszczące morze. O godz. 3 wsiedliśmy na kolej a jadąc do dworca przekonałem się, że te kanały gdy na nie słońce świeci to nie tak są znowu czarne i ci barkarze to wcale zwinni i przyjemni ludzie, a więc do karawaniarzów chyba niepodobni, a nawet te barki choć czarne lecz wykwintne i wcale wygodne. A więc wracam honor Wenecyi, słusznie o niej mówią, jedni że „piękna“, inni że „rozkoszna“. Szkoda tylko, żeśmy ją za mało widzieli, bo zbyt krótko bawić nam tu wypadło.

Gdy już pociąg ruszył... patrzę... a my wprost pędzimy ku morzu. A toż co nowego? Wyglądam z wagonu na prawo... widzę morze, lecę do okna na lewo... widzę znowu morze, jak okiem zasięgniesz jasne, błyszczące, złotawe, cudownie piękne. Srodkiem po usypanej na bitych palach wąskiej grobli pędzi pociąg z chyżością strzały, sprawiając podróżnym nader miłe wrażenie tem niezwykłem połączeniem widoku morza i pędzącej niemal wśród fal kolei. Było to ostatnie piękne wrażenie na ziemi włoskiej zdobyte, dalej mieliśmy już też same znane widoki, też w kwadraty oliwkowe podzielone pola, też domy kamienne, a daleko.... daleko na samem tle szarzejące góry.

O godz. 10 w nocy przybyliśmy do Pontebby, tej najbardziej uczęszczanej bramy Włoch, a za parę minut stanęliśmy w Pentaffel pierwszej stacyi po stronie Austryi. Tu nas zaskoczyła niespodzianka nie zbyt przyjemna. Pociągu dla pielgrzymów nie było, choć był zamówionym w dyrekcyi ruchu, całych godzin 5 musieliśmy czekać wśród chłodnej nocy na odejście zwyklego pociągu, który też rzeczywiście odszedł dopiero o godz. 3 nad ranem. Skutkiem tego blisko o całych godzin dwanaście przybyliśmy później do Wiednia, co zwłaszcza biedniejszym pielgrzymom trochę dokuczyło. Tem jednak każdy się pocieszał, że już za godzin kilka stanie wśród swoich, w swym domku kochanym

i wśród swej rodziny stęsknionej a ciekawej, niosąc jej podarek najpiękniejszy: błogosławieństwo samego Ojca świętego.

Mógłbym już tu właściwie zakończyć — ale ba! nie tak to łatwo przestać bajać, gdy się człowiek rozmachał i przyznam się wreszcie, że dziwną mi przyjemność sprawiało kreślenie tych kartek. Tak sobie jakoś człek w pamięci odświeżył, to co przedtem widział, tak się znowu duchem przeniósł w rzymskie strony, że aż milej i przyjemniej w duszy i dlatego z wami chciałem się podzielić tem co sam czuję i co mię tak cieszy.

A więc na węzełek czy też zakończenie podam wam jeszcze wiadomość o tem, co jest ostatniem echem naszej pielgrzymki do Rzymu. Znanym jest już każdemu z opisu prześliczne album, jakie Tercyarze polscy przez ręce moje złożyli Ojcu św. Na adresie, który był hołdem III Zakonu w Polsce dla Ojca św., między podpisami innemi na pierwszem miejscu był podpis JE. p. Pawła Popiela z Ruszczy, który był honorowym prezesem komitetu tercyarskiego, zajmującego się zbieraniem składek i wykonaniem księgi. Na ręce też tego dostojnego Męża, wkrótce po naszym wyjeździe ze Rzymu, nadeszło pismo od JEm. Kardynała Sekretarza stanu X. Rampolli, dziękujące imieniem Ojca św. za ten piękny dar Tercyarzy polskich. Pismo to opiewa;

L. 75827.

Do JW. Pana Pawła Popiela w Krakowie.

Jaśnie Wielmożny Panie!

„Szczególniejsza Najwyższego Kapłana cześć ku Serafickiemu Patryarsze, tudzież to pragnienie, którem przejęty jest Ojciec św., by wszystkie Franciszkańskie Zakony, a zwłaszcza III Zakon coraz więcej się pomnażał w celu zbawienia dusz i dla pożytku ludzkiego społeczeństwa — to sprawiły, że

nader miłem było Jego Świątobliwości owe świadectwo wiary i zbożnej czci, jakie z powodu kapłańskiego Jego Jubileuszu, III Zakon św. Franciszka w całej rozpowszechniony Polsce złożyć się starał. Pragnie przeto Ojciec św., aby wszyscy doń należący o Jego wdzięcznem przekonani byli uczuciu, co niech ich zagrzewa do wytężenia wszelkich sił, celem jednania nowych członków i wybornego przestrzegania reguły świętego Patryarchy. Jednocześnie zaś Sam, gdy Najlepszego i Najwyższego Boga gorąco błaga, by Swą niebieską pomocą temu dziełu rozwinąć się dozwolił — Apostolskie Swe Błogosławieństwo wszystkim Polakom a III Zakonu członkom, z głębi serca najchętniej udziela.

„O czem uwiadamiając Ciebie Panie, któryś pierwszy księgę Ojcu św. ofiarowaną podpisał, szczególniejszą moją skłonność ku Tobie otwarzam i Pana Boga o wszelką pomyślność i szczęście dla Ciebie proszę“.

Tobie JW. Panie najzupełniej oddany
M. Kard. *Rampolla.*

Dan w Rzymie 12 maja 1888.

Wkrótce po odebraniu powyższego pisma, nadesłał je JE. p. Paweł Popiel podpisanemu, dodając doń list następny:

Wielebny Ojcze Dobrodzieju!

„Odebrawszy od Kardynała Rampolli dowód uznania i łaski Ojca świętego za ofiarowany Mu adres, album i świętopietrze, które to pismo dlatego do mnie stylizowane, że pozwoliłeś mi, abym pierwszy adres podpisał, mam je zaszczyt na Twoje Ojcze, który się wszystkiem zajmowałeś, ręce odesłać, aby ku wiecznej pamiątce w archiwum Tercyarzy zostało, a świadczyło i o Waszej gorliwości i o łasce Ojca świętego. Racz Ojcze Dobrodzieju przyjąć dla siebie i zgromadzenia zapewnienie uszanowania. Sługa:

Ruszcza 25 maja 1888. Paweł Popiel.

Na przytoczeniu obu tych pism, będących rzeczywiście zamknięciem pielgrzymki naszej do Rzymu, kończę te wspomnienia o niej, przeznaczone głównie dla tych co w niej udział brali. Jakikolwiek kiedyś o tej pielgrzymce sąd wypadnie, my jej uczestnicy powiedzieć sobie możemy, żeśmy ją odbywali ze szczerem uczuciem, spełniając — jak to pięknie hr. Stan. Tarnowski powiedział — oczywisty względem Kościoła i względem siebie samych obowiązek.

Pisałem w Krakowie przy końcu maja 1888.

O. Czesław, Bernardyn.

Wiadomości kościelne i zakonne.

W Rozwadowie w odpust św. Antoniego, przystąpiło w kościele OO. Kapucynów do III Zakonu 11 osób z Dzikowa, a 1 ze Sokolnik, razem osób 12.

Z Białki donosi nam Przew. X. Dziekan Chwistek Dyrektor III Zakonu tamże, że w dniu 12 stycznia b. r. złożyło profesyę zakonną 10 osób z Białki, Gronia, Brzegów i Bukowiny, nowych zaś 28 członków z tychże samych miejscowości weszło w czcigodne szeregi tercyarzy franciszkańskich.

Tercyarze z Niepołomic donoszą nam niektóre ciekawe szczegóły o rozwoju III Zakonu tamże. Początkowo była garstka Tercyarzy szczuplutką i dla braku Dyrektora w miejscu, ani wzrosnąć ani pożyteczną stać się nie mogła. Natomiast od chwili, w której Przewielebny X. Kanonik Antoni Wróbel, znany w całej okolicy ze swej gorliwości kapłańskiej sam III Zakon przyjął i Dyrektorem III Zakonu w swej parafii zamianowanym został — grono tercyarskie odżyło i duch św. Franciszka szerszych

znalazł naśladowców Z 20 niegdyś Tercyarzy wzrosła dziś familia Tercyarzy do liczby 300 osób. Do wielkiego ołtarza sprawili Tercyarze piękny obraz za 200 złr., przedstawiający chwilę, w której Zbawiciel i Matka Najświętsza w ubogim kościółku Porcyunkuli, nadają św. Franciszkowi żądany przezeń odpust od winy i kary. Przed tym obrazem odprawiają się wszystkie nabożeństwa i zebrania tercyarskie przy wystawieniu Najśw. Sakramentu w puszce. Obecnie za staraniem ks. Kanonika Wróbla i za łaskawem zezwoleniem JE. X. Biskupa krakowskiego na dniu 2 sierpnia b. r. odprawiać się będzie nabożeństwo z wystawieniem Pana Jezusa w monstrancyi i z kazaniem.

Z Mielnicy. Jak wiadomo jeszcze na dniu 5 sierpnia 1883 r. założył O. Krescenty Kapucyn z Krakowa w pałacowej kaplicy JW. Pani hrabiny Koziebrodzkiej w Dżwiniaczce III Zakon S. O. Franciszka. Wstąpiło podówczas doń osób 75. Tercyarstwo już od samego początku krzewiło się tu dość pięknie, ale główny jego rozkwit nastąpił dopiero wówczas, gdy do Dżwiniaczki zawitał na mieszkanie JE. X. Arcybiskup Feliński, były Arcypasterz warszawski. Dostojny ten książe Kościoła, krótko przed swem wygnaniem przyjął III Zakon, zanim jednak ukończył rok próby zesłanym został na Syberyę i dopiero po 26 latach swego tułaczego żywota, gdy mu pozwolono wyjechać za granicę państwa rosyjskiego, przybył do Galicyi i zamieszkał w Dżwiniaczce w archidyecezyi lwowskiej. Znalazł tu znowu Braci i Siostry III Zakonu, więc chętnem sercem złożył śluby tercyarskie i odtąd oddany gorliwej służbie Bożej w szczególniejszą wziął opiekę grono tercyarskie. Trudno we wszystkich szczegółach opowiedzieć jak dobroczynnym był wpływ Dostojnego Arcypasterza na otaczający go ludek, dość będzie gdy powiem, że odtąd jakby inny duch zawitał w te strony i coraz bardziej krzepili się ludziska na duszy. Coraz też więcej wstępowało osób do III

Zakonu oddając się kierownictwu Dostojnego Męża. Gdy jednak i w pobliskiej Mielnicy, gdzie się właśnie kościół parafialny znachodzi, znaczna już się zebrała liczba Tercyarzy, wypadało kanonicznie erygować III Zakon w kościele parafialnym i odtąd wedle norm przepisanych Dyrektorem na całą parafię, został proboszcz miejscowy ks. Kanonik Zawirski. Nie ustał jednak Czcigodny X. Arcybiskup w swej trosce około III Zakonu. Chętnie udzielał nauk, pocieszał, wzmacniał, zachęcał, spowiadał, umierających zaopatrywał i tak coraz to nowe dusze P. Jezusowi jednał. W tej też pracy aż dotąd nie ustaje. Gdy obecnie od ostatnich wyborów już całe trzy lata upłynęły zwrócił na to uwagę skutkiem czego zaproszono O. Krescentego, by pod jego jako wizytatora kierunkiem dopełnić żądanej przez regułę elekcyi. Takowa miała miejsce dnia 29 czerwca tj. w uroczystość św. Piotra i Pawła. Po odśpiewaniu hymnu *Veni Creator* i przepisanych modłach przystąpiono do głosowania. Już w poprzednim numerze „Dzwonka" ogłosiliśmy nazwiska starszych pomiędzy mężczyznami. obecnie notujemy wybrane Siostry. Przełożoną została pani Aniela Jadwiga Benedykta, Kiwiarowska, sędzina w Mielnicy; asystentką; p. Aniela Emilia Rad; kasyerką: p. Michalina Aniela Kierszkowska; 1 radczynią p. Łucya Marya Lewandowska; 2 radcz. p. Marya Franciszka Rad; 3 radcz. p. Paulina Sabina Kulińska; 4 radcz. p. Agnieszka Marya Bielińska. Wybór ten zatwierdził O. Krescenty, na mocy przysługującego mu prawa.

W Kalwaryi Zebrzydowskiej przyjął do III Zakonu O. Stefan Dyrektor w dniu Zgromadzenia, które się odbyło w uroczystość św. Antoniego 13 czerwca osób 13, a do profesyi przystąpiło po skończonym roku nowicyatu osób 29. Na temże zgromadzeniu, o czem się ze smutkiem donosi, wydalił z III Zakonu O. Dyrektor dwie Siostry z miasteczka Kalwaryi, gdyż te siostry przestąpiły regułę dając

wielkie zgorszenie dla drugich — a wypadek ten niechaj będzie przestrogą dla wszystkich Braci i Sióstr III Zakonu, którzy według przepisów reguły św. Franciszka dobremi przykładami świecić powinni, aby nie przeszkadzali rozwojowi III Zakonu swojem postępowaniem nieodpowiedniem.

Nakładem Klasztoru OO. Bernardynów w Kalwaryi Zebrzydowskiej wyszły Obrazy Matki Boskiej kalwaryjskiej, ukoronowanej w dniu 15 sierpnia 1887 r. w wielkim formacie, wykonane w litografii krakowskiej i są do nabycia po cenie 1 zlr. lub 2 marki. Nabywający te obrazy będą wpisani do osobnej księgi dobrodziejów klasztoru kalwaryjskiego za których rok rocznie nabożeństwo przed tymże Obrazem klasztór kalwaryjski odprawiać się obowiązuje, a dochód ze sprzedaży obrazów obrócony będzie na nowy ołtarz w kaplicy Zebrzydowskich dla obrazu Matki Boskiej ukoronowanej stawiać się mający. Obrazy te są do nabycia pod adresem: klasztor OO. Bernardynów w Kalwaryi, należy również wymienić imię i nazwisko kupującego obraz.

Na dniu 15 sierpnia odprawi się w Kalwaryi w pierwszą rocznicę Koronacyi nabożeństwo solenne przed ołtarzem Matki Boskiej za wszystkich dobrodziejów którzy do Koronacyi Obrazu tejże Królowej Nieba i ziemi ofiarami się przyczynili.

Klasztór kalwaryjski donosi wszystkim pątnikom, którzy, koleją żelazną zwłaszcza z Prus lub z Morawy i Szlązka austr. do Kalwaryi na odpust Wniebowzięcia jechać rozmyślają, że od 15 czerwca otwartą została kolej z Cieszyna przez Białę, Kęty, Wadowice do Kalwaryi

NEKROLOGIA.

Ze zgromadzenia kalwaryjskiego przenieśli się do wieczności Bracia i Siostry III Zakonu: Magdalena Łucya Godulina z Kalwaryi, Róża Klara Budzow-

ska z Leśniey, Agnieszka Klara Dziewińska z Kleczy, Rozalia Katarzyna Stanowska z Bugaja, Jędrzej Franciszek Ockowski z Wieprzca, Tekla Klara Tatkowa z Bugaja, Zofia Marya Stanik w Kalwaryi, Anna Klara Gnojek z Stanisławia, Katarzyna Anna Lizak z Wieprzca, Filip Franciszek Marszałek z Zatora, których dusze polecam pobożnym modłom Braci i Sióstr.

W Tarnawie Dolnej dnia 22 czerwca b. r. umarł brat Marcin Marya Konrad Matuszyk przeżywszy lat 65.

W Kieferstaedtel na Szlązku Pruskim, 20 lutego 1888 Brat Piotr Okraczek i Żuzanna Laszczok. Przyjęci do Zakonu 1883.

W Mielnicy, Marya Michalina Elżbieta Belina, była Przełożona Sióstr III Zakonu.

W Borszczowie X. Józef Marya Lisieniecki, Proboszcz i Dyrektor III Zakonu w Swej Parafii, których duszę polećmy Miłosierdziu Bożemu, niech odpoczywają w pokoju.

P. S. Upraszamy, aby zaraz po zejściu którego Brata lub Siostry, doniesiono o tem do redakcyi „Dzwonka“, celem polecenia zmarłych Teercyarzy modlitwie żyjących.

L. 2997.

WOLNO DRUKOWAĆ.

Kraków dnia 21 lipca 1888 r.

(L. S.) w zastępstwie *X. Scipio V. G.*

W Krakowie w drukarni „Czasu“, pod zarządem J. Łakocińskiego.
Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc sierpień.

W Imię Ojca † i Syna i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o ... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **S.** *S. Piotra w okowach.* O gorącą miłość ku P. Bogu.
2. **C. Najśw. Maryi P. Anielskiej czyli Święto Porcyunkuli,** odpust zupełny. Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **P.** *Znalezienie św. Szczepana.* O skupienie duszy.
4. **S.** *S. O. Dominika, Patryarchy Zak. kaznodziejskiego.* O opiekę P. Jezusa nad zak. S. Franciszka.
5. **N.** *N. Maryi P. Śnieżnej.* O rozszerzenie III Zakonu.
6. **P.** *Przemienienie Pańskie.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **W.** *S. Kajetana wyznawcy.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **S.** *S. Cyryaka męczen.* O wytrwałość w dobrem.
9. **C.** *S. Kamila z Lelis, bł. Jana z Alwerni wyzn. I Zak. 1322.* O nawrócenie błądzących.
10. **P.** *S. Wawrzyńca męczen.* O spokój duszom zmarłych.
11. **S.** *S. Zuzanny panny.* O światło w wątpliwościach.
12. **N.** *S. Klary z Assyżu, Matki II Zakonu 1253.* O szczerą pokutę i skruchę.

13. **P**. *S. Hipolita i Heleny, bł. Piotra z Mogliano wyzn. I zak. 1490.* O zdrowie.
14. **W**. *Wig. S. Euzebiusza, bł. Sanctesa z Urbino laika I zak. 1390.* O różne doczesne dary.
15. **S**. **Wniebowzięcie N. M. P.** O ducha pokory św.
16. **C**. *S. Rocha z Montpelia wyzn. III Zak. 1327.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **P**. *S. Anastazego.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **S**. *S. Heleny, św. Klary z Montefalco dziew. III Zak. 1308.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **N**. *S. Jacka, św. Ludwika Andegaweńskiego, Biskupa Tuluzy, wyzn. III Zak. 1229.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **P**. *S. Bernarda Opata.* O nawrócenie pijaków.
21. **W**. *S. Joanny Frem.* O spokój duszy.
22. **S**. *S. Symforyana męcz.* O powstanie z nałogów brzydkich.
23. **C**. *S. Zacharyasza.* O wytrwałość we wierze.
24. **P**. *S. Bartłomieja.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **S**. *S. Ludwika króla Franc. patrona Braci III. Zak.* Absolucya generalna. O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **N**. *S. Aleksandra.* O dobrą spowiedź.
27. **P**. *Przeniesienie św. Kazimierza, bł. Tymoteusza z Mentecchio wyzn. I Zak. 1504.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **W**. *S. Augustyna Bisk.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **S**. *Ścięcie św. Jana.* O oddalenie od nas chorób wszelkich.
30. **C**. *S. Feliksa m. i Róży.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.
31. **P**. *S. Rajmunda.* O zbawienie duszy.